POLSKA

WIOSNA POLSKA



Mal. Józef Chełmoński.

Bociany.

— „Tatulu!"
— „Co tam?" — A spójrzcie ino...
Ino nie w swoje dwojaki!...
Dziobaste ptaki powietrzem płyną,
Skrzydliska, kieby chustę, rozwiną,
A srebrne, niby śnieg jaki!"

— „Bociany!"
— „Dyć ja wiem, że bociany,
Wiem, że gdy pola się mają,
Na one łąki, na one łany,
Niby my do swej chaty słomianej,
Z tęsknicą wielką wracają".

— „Tatulu!
— Rzućcie jeno oczyma
Na ziemię słoneczną, złotą.
Chałupy każdej bocian się ima!"
— „Nad naszą także skrzydły obiema
Przysiadł z radosną ochotą!"

Kazimierz Gliński.

Zwykliśmy mówić o polskiej wiośnie, jako o zjawisku specjalnie uroczym, specjalnie swojskim, takim bardzo naszym, rodzimym, kochanym. A czyż może istnieć naprawdę polska wiosna? Ta usymbolizowana młodość, czarująca świeżością, wdziękiem i urodą — zdaje się być przecież kosmopolitką zwyczajną. Darzy ona łaskami jednocześnie różne ludy i kraje, rozdaje uśmiechy na lewo i prawo, śle promienie słoneczne na wschód, zachód i południe, sypie kwiatami bez względu na kordony graniczne.

Tak — ale pozornie tylko. W rzeczywistości każda ziemia, każda okolica ma swe właściwości,



Bocianie gniazdo. *Mal. Józef Ryszkiewicz.*

do których i wiosna musi dostosować swe oblicze, swą postać, szatę, maniery i nastroje — jednym słowem musi się unarodowić. Wiosna w Polsce jest więc istotnie naszą polską: „wiochną", strojną „w kwiaty i bławaty", którą wyobrażamy sobie, jako hożą dziewczynę o „błękitnych oczach i złotych warkoczach" — o „ustach, jak korale", przybraną w gorsecik i wieniec kwieciany z wstążkami, niby Krakowianka jaka!

Nowy rok kalendarzowy różni się bardzo od tego, który nam sama natura wskazuje. Rozpoczyna się on wprawdzie z pierwszą chwilą zimowego przesilenia — dnia nad nocą — jednak proces poczęcia odradzającego się słońca, wśród obumarłej przyrody jest niemal na razie niewidoczny. Zwolna jednak z każdym tygodniem i z każdym miesiącem — wzbija się słońce wyżej, a wyżej, — przyświeca dłużej i jaśniej — nabiera coraz więcej sił i energią swoją budzi do życia przyrodę całą. Mijają: Styczeń i Luty — nadchodzi Marzec, a z nim pierwsze roztopy. „Na Świętego Grzegorza idzie zima do morza" i nie trzymając się ściśle daty rozpoczyna się nowy rok życia w naturze. Ciepło i światło słoneczne dają hasło do jej zmartwychwstania.

Pod cudownym działaniem słonecznych promieni, z wygrzanej ziemi, wychylają się pierwsze główki biało-zielonkawych śniegółek, słabiutkie jeszcze i nieśmiało zwieszone ku ziemi. Ówdzie śmielsza trawka zaczyna z lekka pożółkłym trawnikom i łąkom nadawać barwę zieloną. Z pomiędzy okrągłych listków wyglądają skromnie pachnące fiołki; — po lasach rozkwitają białe pierwiosnki, błękitne przylaszczki i liliowe, złocistym kutnerem osypane, sasanki, po ogrodach — różnokolorowe kluczyki. Brzegi strug i strumieni łąkowych pokrywa żółte kwiecie kaczeńców, jaskrawo odbijających od sinych wód. Zielenią się pierzastą runią łany młodych ozimin, pachnie świeżo zorana rola. Na tle błękitnego nieba złocą się wątłe gałązki brzóz, kapiące jasno-brązowymi baśkami i pękające pączki topól i kasztanów, którymi obsadzone są drogi. Lśnią srebrzyście puszyste „kotki" na wierzbinie nad rzeką i niby świeczki choinkowe — sterczą na sosnach po zagajnikach jasno-zielone, żywicą nasiąkłe, „latośne" pędy.

Ukochany w Polsce ptak „bociek", wrócił już dawno z zamorskiej wędrówki do rodzinnego gniazda przy chacie. Po łachach rzecznych i oparzeliskach dzikie kaczki głoszą miłosne, a miłe dla ucha myśliwych rozhowory. Jaskółki, w granatowych fraczkach z jasnymi gorsami, uwijają się przy lepieniu gniazdka nad gankiem. Rankami z wysokości nieba dochodzi dźwięczny śpiew skowronka, który wedle słów przypowieści: „Na Świętego Kazimierza, wychodzi sobie z pierza", a wieczorami po gajach rozbrzmiewają tkliwe trele słowiczych serenad. I oto w aureoli promiennych blasków słońca, wśród śpiewów, świegotów, szeptów miłosnych i upajających woni — zmartwychwstaje w faunie i florze — rok młody.

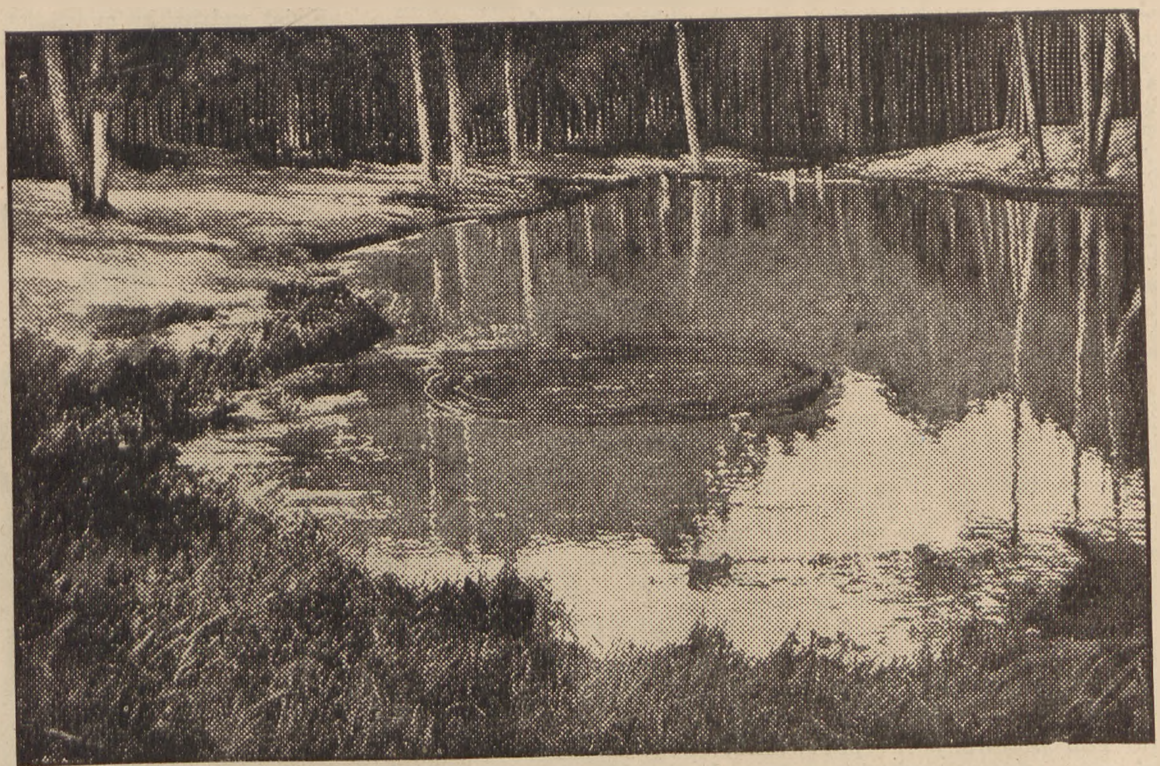
Rolnik chwyta za pług i staje do nowych zapasów z ziemią karmicielką, rzucając w jej łono ziarno dla przyszłych plonów. Myśliwca nęci strzelba, bo oto na świtaniu z zarośli dochodzą ucha jego, kuszące głosy tokujących głuszców i cietrzewi, a ku wieczorowi słonki po wycinkach wiodą weselne rozhowory. Kwilą żałośnie czajki, krążąc nad gniazdami po trzęsawiskach. — Po zachodzie słońca wszelkie drapieżniki wyruszają z lasów, a więc i rudy lis wymyka się w pole, podchodząc siedzące na gniazdach kuropatwy, łapiąc młode zajączki, lub myszkując po bagnach za kaczymi jajkami i podlotami. — A po zagrodach wiejskich słychać radosny ryk bydła, które węsząc aromat młodych traw w podskokach wy-



Przedwiośnie. *Mal. Józef Chełmoński.*

Wiosenne niebo błysnęło słonkiem
I znów się skryło w mgły...
Chwila za chwilą, dzionek za dzionkiem
Płyną, jak ciche łzy...
Błękity chcą już rozbrzmieć
[skowronkiem,
Serce ku wiośnie drży...
Wiosenne niebo błysnęło słonkiem
I znów się skryło w mgły.
Wypłynął rączy strumyk z olch cienia,
Zbudził go wiosny wiew.
Szumią gałązki, niby wspomnienia,
Niby rozwiany śpiew.
Budzą się w sercu żądze, pragnienia,
Burzy się młoda krew —
Wypłynął rączy strumyk z olch cienia,
Zbudził go wiosny wiew.

Kazimierz Gliński.



Jezioro w lesie. *Mal. Michał Wywiórski.*

Uśmiechnęła się wiosenka,
Złotym słonkiem u okienka:
— Czyż nie słyszysz? — trawy rosną,
Bory grają pieśń radosną!

Z pól śniegami zasypanych,
Wstają szumy wód wezbranych,
Kwiaty kwitną nad wodami,
Wichry wieją dolinami!

Na dolinach rzek błękitnych,
Z szeptów drżących, nieuchwytnych
W mgieł przedrannych srebrnym dymie
Wichry szepczą wiosny imię...

Edward Słoński.



Z tatarakiem. *Mal. Józef Ryszkiewicz.*

Nie ma ładniej w żadnym kraju,
Jak w tej mojej wsi o maju,
Jak w tej mojej wsi!
Kiedy słonko przejdzie niebem,
Srebrna rosa świeci chlebem,
Kiej się sadek stroi w wieńce,
Nad strugą kwitną kaczeńce,
Pod oknami bzy...
Nie ma ładniej w żadnym kraju,
Jak w tej mojej wsi o maju,
Jak w tej mojej wsi!

Nie ma milej w żadnej stronie,
Jako u nas na zagonie,
Kiedy przyjdzie maj!
Gdy zapachnie ruń zielona,
Gdy się w żytku schowa wrona,
Gdy kukułka kuknie w borze,
Grają „ziabki” na jeziorze,
Gdy zaszumi gaj...
Nie ma milej w żadnej stronie,
Jako u nas na zagonie,
Kiej już zejdzie maj.

Nie ma ładniej w innych światach,
Jako u nas w niskich chatach
O majowych dniach...
Gdy to izby wybielono,
Tatarakiem przystrojono,
Gdy się grzędy mienią tęczą,
Kiej już pszczoły rojem brzęczą,
Słowik drze się w krzach...
Nie ma ładniej w innych światach,
Jak w tych naszych niskich chatach,
O majowych dniach.

Nie ma nigdzie milej duszy
Jak kiej piersi maj poruszy,
Przy dziewczynie swej!
Kiej wieczorkiem srebrną rosą,
O księżycu wyjdzie boso,
Kiej rozsypie splot warkoczy,
Gdy ci miodem spojrzy w oczy...
Nigdzie sercu lżej!
Niema nigdzie milej duszy,
Jak kiej piersią maj poruszy,
Przy dziewczynie swej!

Nie ma nigdzie takich świątek,
Wśród królewiąt, czy pamiątek,
Jako w naszej wsi!
Gdy maj stanie nad figurą,
Gdy oblegną ludzie chmurą,
Kiedy nasza pieśń przeleci:
„Błogosławże Twoje dzieci
Panieneczko, Ty!”
Nie ma nigdzie takich świątek,
Wśród królewiąt, czy pamiątek,
Jako w naszej wsi o maju,
Jako w naszej wsi.

Kazimierz Laskowski (El.).

biegają po raz pierwszy na pastwisko, kropione wodą święconą przez nabożne gospodynie. Na podwórkach przy zabudowaniach gospodarskich— kroczą poważnie młode matki, wiodąc za sobą stadka żółtych kurczątek, gęsiąt i kaczątek — toczących się po murawie, niby żywe — bursztyny.

Tak mija Kwiecień, a nadchodzi Maj, wybrany oblubieniec naszej wiosenki. Przy dźwiękach kapeli ptasiej i żabiej młoda para wyprawia sobie huczne weselisko. Teraz panują razem—nad polską przyrodą. Z rozkwitłych po sadach jabłoni, grusz i czereśni budują sobie bladoróżowy pałac, aż duszny wewnątrz od wonnych kadzideł i rozbrzmiewający muzyką miliona brzęczących pszczół. Po ogrodach układają oboje bukiety z narcyzów, stokroci, bzu i irysów — a na łanach zbóż w polu, rozwijają chlebem pachnące kłosy. Strzelistymi pędami tataraku i krągłymi liśćmi nenufarów pokrywają wody rowów przydrożnych — i ciemnych stawów w głębi borów. — Na bezkresnych nieraz łąkach tkają barwny kobierzec z blado-amarantowych firletek, która to barwa stała się stąd ulubioną w Polsce i uważaną za narodową.

Kwiatami tymi i bylinami mai lud nasz domostwa i izby w Zielone Świątki, a dziewczęta wiją z nich girlandy i wieńce, aby ustroić ołtarze i kapliczki Królowej Niebios, Której czci miesiąc Maj jest ofiarowany, a Której święto, jako umiłowanej przez cały nasz naród, Królowej Korony Polskiej — obchodzone jest uroczyście w dniu 3-go Maja. Nieraz też pod figurą przydrożną usłyszeć można jedną z wielu ślicznych maryjnych pieśni majowych, układu ks. Antoniewicza, zaczynającą się od słów:

Już majowe świecą zorze,
Na ołtarzu świeże kwiaty,
Dla Maryi złóż w ofierze,
A kwiat drugi ślij w zaświaty!

Kwiat nadziei, kwiat miłości,
Co się w duszy twej rozwinął,
Złóż go Matce, aby w czczości
Życia tego nie zaginął.



Siew. *Mal. R. Okniński.*



Orka wiosenna. *Mal. Józef Chełmoński.*

Hej! już wiosna — przez obłoki,
Ciepłym słońcem się uśmiecha;
Z gór spływają wód potoki!
Będzie praca i pociecha!
Skąpo zboża już w stodole,
Dalej wołki, dalej w pole!

Skrzypią pługi, kracze wrona,
A skowronek het! pogania.
Hej! z zagona do zagona,
Lśniący lemiesz skarb odsłania.
Skiba pada w lewo, w prawo, —
Dalej wołki, dalej żwawo!

Orzcie, orzcie świętą rolę,
W niej zacności duch spoczywa;
Miło poczuć pot na czole,
Wszak to ojców naszych niwa!
Kraj na plony czeka nowe, —
Dalej wołki! dalej płowe!

Józef Grajnert.



Pastuszek. *Mal. Józef Chełmoński.*

TOKOWISKO

Prześliczny opis tokowiska, tj. miłosnego śpiewu głuszców w głębi kniei wiosną, o brzasku porannym, znajduje się w przepięknej powieści p. t. „Soból i panna", której autorem jest Józef Weyssenhoff, powieściopisarz nasz, specjalnie rozmiłowany w leśno-łowieckich tematach.

Przez cały rok koguty i kury żyją w seperacji — na czas jednak miłosnych godów łączą się razem. Miejscem upatrzonym na czułe igrzyska — są najczęściej wysokie sosny, rzadziej inne drzewa — stojące na polanach, lub pobrzeżach łąk czy torfowisk. Stare głuszce wracają zwykle na to samo miejsce, to samo drzewo, a nawet tę samą gałąź, na której tokowały poprzednich lat i głosem, ruchem oraz rozpostarciem skrzydeł i wachlarzowatego ogona, starają się zwabić ku sobie jak najliczniejszy zastęp głuszek, gotowi jednocześnie stoczyć walkę na śmierć i życie ze znajdującym się w pobliżu rywalem. To też między starymi kogutami przychodzi nieraz do zaciekłych starć, które nierzadko kończą się tragicznie dla jednego z przeciwników. Gdy pogoda sprzyja — koncert rozpoczyna się zwykle wieczorem, krótką przygrywką. — Głuszec „poprawia się", przechodząc z jednej gałęzi na drugą, wreszcie „zapada" na wybraną gałąź, która znajduje się zawsze pośrodku wysokości drzewa, i przed świtaniem, gdy gwiazdy zbledną, zaczyna śpiewać właściwy hejnał miłosny, — najprzód cicho, potem głośniej, wreszcie pełnym akordem. Każda aria składa się z 4-ch tonów, które w języku myśliwskim zwą się: 1) klaskaniem, 2) trylowaniem, 3) ostrzeniem, 4) szlifowaniem. Dobrze tokujący głuszec śpiewa ich do 200 dziennie. Śpiew ten wprowadza głuszca w stan wewnętrznej ekstazy, podczas której staje się on rzeczywiście głuchym na wszelkie odgłosy, a częściowo i ślepym, gdyż w podnieceniu zamyka zwykle oczy, a całe jego ciało drga w takt pieśni, Chwilę tego zapamiętania namiętnego wyzyskują myśliwi na polowanie — kiedyindziej bowiem podejść się on nie da.



Tokowisko głuszca.



Lisie polowanie. *Mal. Józef Ryszkiewicz.*



Nabożeństwo majowe. *Mal. Józef Ryszkiewicz*



Pierwsze wyjście wiosną bydła na paszę. *Mal. Józef Ryszkiewicz.*



Wiosna. *Mal. Antoni Kozakiewicz.*

A w tej mojej
Wsi z wiosenki,
Wszystko wokół gra!
Wydzwaniają wierzbne pęki
Różne śpiewki a piosenki,
Huka bór: hu! ha!
Zielony!
Huka bór: hu! ha!

Leci echem
W krąg wesele!
Kiej na jaki ślub!
Grają żaby, buczą trzmiele,
Dokoluśka wonne ziele,
Wonny drzewin czub,
Śmiejący,
Wonny drzewin czub,

Wedle stoku,
Wej, doliną!
Nad rzeczułką wraz,
Przysiadł wietrzyk — robi trzciną,
Jakby wzdychał za dziewczyną,
Niby który z nas
Parobków!
Niby który z nas!

A w tej mojej
Wsi o wiośnie,
Wszystko szczęściem gra!
Wszystkim raźnie i radośnie,
Nawet bociek wej na sośnie,
Swoje gniazdo ma,
szczęśliwy!
Swoje gniazdo ma!

Kazimierz Laskowski.



Wiosną. *Mal. Józef Rapacki.*